

**A**utorzy bardzo nie lubią, kiedy recenzenci piszą sztuki za nich. I słusznie. Istnieją przecież sytuacje, kiedy krytyk musi rozróżnić trop, wedle którego autor sztukę chciał napisać, od sztuki, jaką w końcu napisał. Prapremiera *Idącego o poranku* Macieja Z. Bordowicza taką sytuację stwarza. 23-letni poeta, zachęcony dorocznym konkursem debiutów w Teatrze Ateneum, zapragnął zmierzyć się z tematem, który liczne przynosił już porażki rutynowym dramaturgom. Zmierzył się, przegrał. Powstała sztuka, która właściwie składa się z samych wad. Ale rejestrując wady, należy również wykryć mechanizm, który do ich powstania doprowadził. Aby, zamiast zbywać Bordowicza zdawkowym komplementem za samo sięgnięcie po współczesność, ułatwić mu sukces sztuki następnej, którą powinien napisać, którą — miejmy nadzieję — napisać.

*Idący o poranku* jest opisem kilku godzin, jakie dziesięciu nieciekawych ludzi spędza w bufecie prowincjonalnej stacyjki kolejowej.

# DEBIUT, Z KTÓREGO COŚ WYNIKA...

Witold Filler

Nie pada tu wiele gromkich słów, choć dzieją się sprawy, którym granicę zakresła nawet ludzka śmierć. Oprócz tej nieciekawej dziesiątki *Idący o poranku* ma dwóch bohaterów, przy tym do żadnego z nich nie pasuje etykieta bohatera pozytywnego. Jordan, ekspracownik aparatu bezpieczeństwa, dawne nawyki rządzenia usiłuje zastąpić wygłaszaniem przydługawych tyrad, a dawne (czy zresztą własne?) grzechy usiłuje odkupić cierpliwością w wysłuchiwanie prawionych mu impertynencji. Edek, ekschuligan, długi rejestr swych win wobec społeczeństwa ma zmasać cierpieniami miłosnymi. Tak jest w tekście, jak miało być? Zaledwie zasygnalizowane przez Bordowicza, zespolenie dawnych losów Jordana i Edka każe przeczuwać tu niebagatelny problem dwoistego charakteru władzy, która powołana jest nie tylko do walki ze złem, ale i do kreowania wartości pozytywnych. Jordanowa edukacja Edka jest wątkiem, którego Bordowicz nie umiał przecież przeprowadzić poprzez własny dialog, stanowiący np. osobliwą próbkę rymsztokowego baroku. Uwiedziony (zatem slang) z „Kameralnej“ Bordowicz gubi własną szansę na sukces. Z pijackich powiedzonek poczyna wykluwać się nastroj, przypominający technikę amerykańskich black-outów. Technika to arcyprosta: kopiuje się kilkanaście identycznych tematów filmowych np. o człowieku siadającym na fotel (przysuwa fotel, przysiąda, usiadł), skleja się poszczególne sekwencje i powstaje film o człowieku, który przysuwa, siada, przysuwa, siada i tak da capo al fine. Śmieszne to, ale niezbyt długo. I tak właśnie buduje swe dialogi Bordowicz. Niewątpliwie, miały to być dialogi poboczne, towarzyszące jedynie zasadniczej akcji. Ich naturalistyczna „śmieszność“ okazała się przecież dla owej akcji zabójcza. I w tych momentach, kiedy jeszcze śmieszyła (nad miarę i nad potrzebę!), i kiedy już śmieszyć przestała. Bo wówczas okazało się, że finałowa scena sztuki, zamiast być metaforą, ma zaledwie walor deklaracji. Fakt, iż postawiony oko w oko z sumą małomiasteczkowego zła Edek odrzuca pokusę ucieczki w świat, że decyduje się zostać, aby ze złem walczyć, znaczy o wiele mniej, niż mógłby znaczyć. Ale — i to chciałbym mocno podkreślić — jednak znaczy. Cała sztuka została napisana dla tej sceny. Sztuka jest nie-

udana, ale finał brzmi. Nie tylko dlatego, iż jest deklaracją Edka, dlatego, że jest również deklaracją Bordowicza.

Trudno mi się zgodzić z zasłysznaną opinią, która w sztuce Bordowicza chce widzieć jedynie „absolutne wyobcowanie człowieka“, a w Edku — „młodego pijacka, co to jeszcze próbuje podskakiwać“. *Idący o poranku* jest sztuką złą, ale straszczanie własnymi słowami złych sztuk może czasem doprowadzić do prokeshowskich wniosków. O „absolutnym wyobcowaniu człowieka“ tworzyli ostatnio dramaty zgola inni pisarze, tyle tylko, że im nikt z tego powodu zarzutów nie czynił. Bordowicza — wbrew pozorom — nie interesują sposoby bycia prowincjonalnych alkoholików. Opisując ich, usiłuje on dopracować się własnej oceny skutków moralnych, jakie zostały narzucone psychice ludzkiej przez błędy okresu, który poprzedzał akcję jego sztuki. Oczywiście, metoda dochodzenia do tej oceny okazała się dość dziecinna. Podstawowy błąd tkwi już w zdaniu, jakim Bordowicz swą sztukę poprzedza: „Rzecz dzieje się współ-

ześnie, w Polsce, na Ziemiach Odzyskanych. Lata 1957-58“. Bordowicz napisał „współcześnie“, Bordowicz napisał „lata 1957-58“. Iunctim pomiędzy tymi dwoma określeniami przesądziło o niepowodzeniu. Bowiem „1957-58“ to już nie współczesność, to historia. Kiedy się przecież ma 23 lata, łatwo myli się daty, a wnioski z jednego okresu nader pochopnie przenosi się w okres nieco inny. Widać to chociażby w postawieniu przez Bordowicza sprawy psychologii ludzi z terenowego aparatu władzy, których w swój sposób reprezentuje w tej sztuce Jordan. Tyleż tu cierpiętnictwa, co mistycyzmu, a do tego jeszcze westernowa pseudokrępa. A przecież tkwi w tym Jordanie zadatek na bohatera, który mógłby wystąpić w bitwie o „Pruski mur“. Ale Bordowiczowi brak dojrzałości Zaleskiego. I trudno w końcu mieć o to do niego pretensję, a jego ambicje należy jednak dostrzegać...

*Idący o poranku* miał być dramatem politycznym; dramat okazał się nieudany. Teatr zagrał ów dramat jak groteskę; jest to groteska bardzo przekonywająca. Trudno wyrazić Bordowiczowi przysługę gorszą, niż tak wyraziście zagrać jego sztukę w takim kierunku. Z tekstu skreślono liczne tyrały, które młody poeta uznawał za pewne za prawdy szczególnie wzniosłe. Skreślono słusznie, gdyż wzniosłości te szleścięzą papierem o miłą. Nie postarano się przecież nakłonić autora, aby w miejsce papierowych deklaracji, wpisał ich bardziej literacko i myślowo dopracowane ekwiwalenty. A przy tym nie skreślono prawie nic z rymsztokowego slangu. To, co otrzymaliśmy dzięki tym zabiegom, nie jest już ani Polską 1957, ani Polską współczesną. Rzecz dzieje się na stacji Chandra Unyńska, którą Andrzej Sadowski przemalował na infernalny odcień, a Piąksinów reżyser przebrał w skóry bohaterów *Drzwi zamkniętych*. W ramach narzuconej sobie tonacji, aktorzy grają wzorowo. Matyjaszkiewicz, Pak, Wilhelmi i Rułka prezentują groteskową etiudę na temat różnorakich faz alkoholizmu, która to etiuda poprzez swą intensywność zamazuje ostatecznie nieporadne aspiracje młodego autora. Cóż pozostaje? Chyba czekać na następną sztukę Bordowicza...

Teatr „Ateneum“, Maciej Z. Bordowicz: *Idący o poranku*, reżyseria — Kazimierz Dejmek, scenografia — Andrzej Sadowski.